

Australia - Sydney City - Odcinek 3.

Lipiec minął naszej trójce na realizacji programu: szkoła - dom - szkoła. Pozostali domownicy - Moe i Bartek - nadal przebywali w Japonii. W niedogrzanym mieszkaniu, otulone kocami, tkwiłyśmy w centrum Sydney. Dwie zagubione polskie dusze na drugim końcu świata.

Należało ten porządek zmienić i uruchomić wreszcie swoje szare komórki. Już miałam dość weekendowych spacerów znajomymi uliczkami w pobliżu domu, o ile nie zacinął deszcz i nie wiał silny wiatr. Zapraǳnęłam wyruszyć w głąb miasta, które nadal pozostawało dla mnie tajemnicą. Arka nie miałam serca angażować do wspólnego poznawania Sydney, bo był zmęczony i szkołą i całym tygodniem pracy. Gosia również woląa zostawać w domu i uczyć się angielskiego. Ona mogła przyjechać do Arka nawet za rok. Ja jednak miałam w planach tylko ten jeden wyjazd.

Na razie umiałam poruszać się tylko po wytyczonej do szkoły trasie i bliskiej okolicy.

Sieć kolejki miejskiej jest tu bardzo rozbudowana i łatwo się zgubić. Trzeba wiedzieć, na który peron wyjść i w które przejście się skierować, aby dojechać do wyznaczonego miejsca.



Rozpoczął się sierpień. Miałam świadectwo podsumowujące moją miesięczną nazwijmy to górnolotnie edukację, a moi współlokatorzy nadal kontynuowali naukę.

Gosia zawierała nowe znajomości w szkole szlifując angielski i była z tego powodu szczęśliwa. Cieszyłam się, że te wakacje, choć był to okres wytężonej nauki był dla niej pięknym czasem.

A ja na te sierpniowe dni i długie wieczorne godziny pozostawałam sama w tym obcym mi i wielkim mieście. Należało koniecznie coś z tym zrobić, więc wieczorem studiowałam przewodniki, a w dzień zwiedzałam miasto nie tylko blisko naszego domu. Zabierałam ze sobą aparat fotograficzny i stopniowo zaczęłam wyjeżdżać w coraz to odleglejsze zakątki. Zgodnie z dawną wskazówką mojego Taty miałam zawsze w kieszeni kartkę z adresem i dolary na taksówkę, gdybym gdzieś się zgubiła.

Sydney jest największą metropolią Australii, choć stolicą jest Canberra. Położone między Pacyfikiem a Górami Błękitnymi zajmuje 12 tys. km kwadratowych i zamieszkuje je ponad 4 mln ludności. To tu znajduje się tu największy na świecie naturalny port, który po raz pierwszy na mapie zaznaczył James Cook. Najstarsze siedliska Aborygenów zostały założone już 40 000 lat temu. Jest tu 70 plaż, z których najśłynniejszą jest Bondi. Jest także ogromny Ogród Botaniczny, wiele historycznych pomników, muzeów, klubów, restauracji oraz pięknych zielonych i zadbanych parków. Sydney to jedno z najbardziej wielokulturowych miejsc na Ziemi. Co trzeci mieszkaniec urodził się poza Australią, co tworzy mieszanekę języków, kuchni i tradycji na ulicach.

W porcie.





Kolejka na torach zainstalowanych na nadziemnych filarach.



Ciekawy wąski budynek. To szpital.





Wieża Sydney Tower - ma 305 m wysokości. Zaprojektował ją Donald Cron. W jej głowicy zgromadzono 162 tys. litrów wody, która odgrywa rolę stabilizatora, może być także wykorzystana w przypadku pożaru.





Egzotyczne spotkanie.





Komunikacja jest dogodna i punktualna. W wagonach kolejki miejskiej, przyklejone są mapy całej sieci i można samej monitorować przebieg trasy. Ponadto na każdym przystanku konduktor informuje, jakie będą trzy następne stacje. Nikt nie niszczy siedzeń, nie zakłóca spokoju, pełna kultura.



Przemierzając miasto chłonełam jego klimat i zwiedzałam zabytki aborygeńskiego dziedzictwa narodowego.



To ciekawe miasto oferuje turystom mnóstwo interesujących miejsc i atrakcji. Mieszkają tu ludzie wielu narodowości. Biali, czarni i czerwoni, barwny świat osobowości na końcu świata. Zegary spokojnie odmierzają upływający tu czas. Myślę, że w dużej mierze dzieje się tak dlatego, bo społeczeństwo ma poczucie bezpieczeństwa. Pracy nie brakuje, nie trzeba jej zdobywać za wszelką cenę po znajomościach, czyli tak jak w Polsce, często kosztem ambicji, a nawet przekonań. Europejczycy zarabiają tu od 12-18 \$ australijskich za godzinę. Wielu z nich szybko spłaca zaciągnięte na wyjazd kredyty.



Podczas, gdy rodzice robią zakupy w dużych marketach, ich pociechy w centrum Sydney mają kontakt z żywą naturą.



Jak w każdym wielkim mieście tak i tutaj mocno rozwinięta jest sieć gastronomii: kawiarenki, ekskluzywne restauracje i mnóstwo pubów. Mnie przypadł do gustu, ze względu na smaczną kuchnię pub o nazwie Trzy Małpy. Znana mi jest ich interpretacja: nic nie widziałam, nic nie słyszałam, nic nie powiem. Szpieczy trzymali się tej zasady, a czasem miniaturki trzech małpek mężowie dają w prezencie swoim żonom:)

Ceny potraw i produktów spożywczych są niewiele wyższe niż w Polsce. Koledze z internetu o ładnym nicku Zaczarowany Ogród przywiozłam dwa australijskie piwa. On zbiera butelki po piwie z całego świata, to będzie miał do kolekcji.

Three Monkeys.



Do najbardziej charakterystycznych budowli, która wyróżnia architektonicznie nie tylko Sydney, ale w ogóle Australię należy Opera House - nazwana ósmym cudem świata. Historia tej budowli jest ciekawa. Zaprojektował ją Duńczyk Jan Utzon. Jedni twierdzą, że w zamyśle architekta Opera House miała symbolizować rozpięte żagle, a inni, że jest rozwijającą się pomarańczą.

Jej wybudowanie miało kosztować 7 mln \$, a sfinalizowano projekt za 102 mln. Przy jej projekcie brał udział również Polak, wybitny inżynier i konstruktor budownictwa - Edmund Obiała. Zanim zajął się Operą, zdobył w Australii ogromne

uznanie jako dyrektor projektu i główny budowniczy Stadionu Olimpijskiego w Sydney na Igrzyska w 2000 roku.

Dachy Opery pokrywa ponad milion lśniących, szwedzkich płytek ceramicznych, które czyszczą się same pod wpływem deszczu.





Nieopodal Opery założono wielki Ogród Botaniczny, z którego rozpościera się widok także na most Harbour Bridge. W botaniku zdomowały się gatunki palm i paproci, kwitnące kaktusy, egzotyczne rośliny i różnorodne ptactwo. Cały ten rozległy, liczący kilkadziesiąt hektarów teren, zajmują świetnie utrzymane ogrody.

Tak odpoczywają owocożerne nietoperze, rudawki. Za dnia wiszą dziesiątkami głową w dół na koronach drzew.



The Royal Botanic Gardens założony został w 1816 roku.



Osobliwym miejscem jest dzielnica China Town. Tu bije serce azjatyckiej społeczności Sydney.

Pod tymi arkadami można kupić wszystko i tanio.



Nad deptakiem wznosi się brama ze zdobieniami, która strzeże wejścia do świata orientalnych zapachów i smaków.



Na dużym targu i lodowych ladach jest szeroki wybór świeżych ryb i owoców morza.



Każde stoisko jest starannie przygotowane, a towar posegregowany według gatunków i opisany cenami.





Na obrzeżu dzielnicy jest China Garden. Szaty narodowe spacerujących postaci przywołują czasy szoguna i podkreślają narodowy charakter tego miejsca.





Ta zielona oaza została zaprojektowana przez architektów zgodnie z tradycyjnymi zasadami feng shui. Są tu malownicze chaty, kaskady wodne i stawy pełne kolorowych ryb. Dla strudzonych wędrowców to idealne miejsce na wyciszenie się przy filiżance herbaty z tutejszej herbaciarni.





Zrelaksować się można również w Hyde Parku, gdzie bez przykrych konsekwencji, zgodnie z przeznaczeniem tego typu miejsc, powiesz, co Ci leży na sercu. Uwagę przyciągają drzewa, okazy o poskręcanych pniach i gładkiej, jasnej korze. W ich cieniu stoi pomnik Jamesa Cooka. Ten odkrywca ma rękę uniesioną do nieba, jakby pokazywał drogę do nowo odkrytych lądów.



Dzielnica The Rocks, zachowała XIX wieczną architekturę i nastrój. Opart się
upływowi czasu pomnik Wiktorii i inne zabytki.



Fanom mocnych wrażeń polecam w King Cross taniec kobiet na rurze i nie tylko. Ale nie radzę wybierać się tu nocą - przeczytałam, że to niebezpieczna dzielnica.



Tutaj możesz zrobić sobie tatuaż.



Obrazy biedy i degeneracji człowieka zarejestrowałam tylko dwa. Głównym powodem ubóstwa są wysokie koszty wynajmu i zakupu nieruchomości. Sydney znajduje się w czołówce najdroższych miast świata.



W każdym z tych zielonych miejsc możesz rozłożyć koc, posiedzieć, poleżeć, odpocząć i zrelaksować się.



Jak widzisz, zima w Sydney jest zupełnie inna niż w Polsce. Temperatura waha się od 5-15 stopni, ale udało mi się tu przeżyć także cieplejsze dni. Wszystkie plaże w Sydney są piaszczyste. Jest ich w tym mieście 70. A to najśłynniejsza plaża Bondi. O rekinach w tym miejscu Pacyfiku nic mi nie wiadomo i wolałam nie weryfikować tej informacji.



Mekka surferów i miłośników nadmorskiego luksusu.



Nazwa Bondi pochodzi od słowa boondi, co w języku zamieszkujących te tereny Aborygenów oznacza hałas wywołany uderzeniem fal.



Wykradałam na plaży Bondi oraz na naszym domowym balkonie wszystkie promyki słońca, jakie udało mi się złapać i nawet zdołałam się tej zimy opalić. Kiedy było chłodno, a zdarzało się najczęściej, że na dworze lało i wiał silny wiatr, humoru nie miałam. Ale kiedy przygrzało słońce, odzyskiwałam radość życia i ładowałam wewnętrzny akumulator, by znowu, gdy zajdzie słońce, pozytywnie patrzeć na otaczającą mnie rzeczywistość.

Z Gosią na plaży Bondi.



Interesowało mnie życie w Sydney moich rodaków. W Australii żyje ponad 200 tys. osób polskiego pochodzenia. Niektórzy przyjechali tu 20-30 lat temu, kiedy w Polsce dokonywała się transformacja ustrojowa.

W Sydney znajdują się trzy Polish House. Pojechałam do jednego z nich, aby przywitać się z Polakami, pozdrowić ich od naszej Ojczyzny i choć chwilę porozmawiać. Byli mile zaskoczeni.

W tutejszej restauracji i w delikatesach serwowane są tradycyjne pierogi, kiełbasy i importowane piwa, które pozwalają poczuć polskie smaki tysiące kilometrów od dawnego rodzinnego domu. Te placówki są sercem polskiej kultury, tradycji i spotkań towarzyskich.



Biblioteka podziękowała na mnie niestety przygnębiająco. Zobaczyłam na półkach zakurzone upływem czasu polskie egzemplarze, ale cudownym człowiekiem był ich opiekun, którego życiorysu wysłuchałam z uwagą i zaciekawieniem.



Wracając z tych moich wycieczek późnym popołudniem zadowolona, że coś ciekawego i samodzielnie zobaczyłam. Wieczorem opowiadałam o tym Gosi, a ona z kolei o tym, co się działo w szkole. Relacje interpersonalne z innymi nacjami rozwijały się i dodawały jej pewności siebie. Wcale nie żałowała, że całe wakacje spędza na nauce. To była dla mnie świetna wiadomość.



Tutaj z Bartkiem, kiedy już wrócił z Japonii.



I tak mi przeminęły pierwsze sierpniowe dni. Na bardzo skromnym życiu, bo jadłyśmy raczej tylko to co było tanie oraz na poznawaniu tego zakątka świata. Liczyłam też na to, że Bartek kiedyś da się namówić i pokaże mi coś więcej, niż sama mogłam zobaczyć.

W sklepie z motocyklami. Robią wrażenie te piękne maszyny.



W sklepie muzycznym. W Polsce byłam w kilku, kiedy kupowałam dla siebie gitarę, ale w żadnym nie było ich tak wiele. Klasyczne i akustyczne, do wyboru, do koloru. Ceny tych gitar zależą od poziomu zaawansowania instrumentu i materiałów, z jakich zostały wykonane.



Tutaj odbywa się dzisiaj festyn.



Przy jednej z ulic pan gra na butelkach.



Co za piękny owocowy widok.



Pewnego poranka pomyślałam, że Sydney to przecież nie cała Australia i aby ją bardziej poznać, powinnam wyruszyć w inne zakątki kontynentu. Rozsądnie przeanalizowałam na co mnie jeszcze finansowo stać i z zasianym w głowie pomysłem udałam się do biura podróży obsługiwanych w języku polskim. Był to wielki przełom w moim tu życiu, ale o tym opowiem Ci w kolejnym odcinku. Tymczasem pozdrawiam Cię słonecznie z Botanicznego Ogrodu.

Renata Bednarz - Zielona Gałązka

www.renatabednarz.pl

